

Przegląd Wileński

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KRAJOWYM

REDAKCJA I ADMINISTRACJA:

Wilno, Uniwersytecka № 9 m. 9.

Czynne od g. 1 — 3 prócz świąt.

CENA OGŁOSZEŃ: $\frac{1}{1}$ strona — 80 zł.

$\frac{1}{2}$ " — 40 "

$\frac{1}{4}$ " — 20 "

$\frac{1}{8}$ " — 10 "

Prenumerata kwartalna wynosi 1 zł. 50 gr.

Po wyborach.

Najcharakterystyczniejszym momentem świeżo zakończonych wyborów do ciał ustawodawczych w Warszawie był ich przebieg i wynik na t. zw. Ziemiach Wschodnich czyli na ziemiach litewsko-białoruskich, Polesiu i Wołyniu. Że naogół zwyciężyła lista prorządowa, uzyskując absolutną większość — temu trudno się dziwić, zważywszy na kategoryczną zapowiedź szefa rządu, że „on nie może przegrać”. Ale rezultatu tak imponującego właśnie na tym terenie, gdzie ludność jest najmniej przychylnie usposobiona do rządów polskich wogóle — nikt nie oczekiwał.

W obozie opozycyjnym polskim panuje z tego powodu wielkie rozgoryczenie. Z przekąsem mówi się tam o ciemnocie, bierności i niewyrobieńczeniu politycznym mas ludowych białoruskich i ukraińskich, które raz głosują za komunizującymi „Hromadą” i „Selrobem”, a innym razem na listę prorządową. Niewątpliwie jest w tem część prawdy, ale tylko część. W tych warunkach, w jakich odbywały się wybory ani „Hromada” ani „Selrob” nie mogły liczyć na żaden sukces. Te wszystkie powody, które wywołały porażkę Centrolewu w rdzennej Polsce, działały z jeszcze większą siłą po tej stronie Bugu i Niemna. Odsetek głosujących chociażby był tu, wskutek tego, znacznie mniejszy, niż w Wielko- i Małopolsce.

Bardziej zastanawiająca jest klęska kompletna list narodowych białoruskich i ukraińskich. Nie przeszedł do Sejmu przecież ani jeden Białorusin (z wyjątkiem p. Jeremicza, figurującego na liście państwowej i zawdzięczającego swój mandat wyłącznie Ukraińcom z Galicji Wschodniej) i ani jeden Ukraińiec z Wołynia!

Nie znamy stosunków na Wołyniu, ale słyszeliśmy, że wielkorządca tamtejszy p. Józewski zastosował bardzo zręczną taktykę, umieszczając na

listach B. B. szereg działaczy ukraińskich na polu społeczno-ekonomicznym, znanych ze swej lojalności politycznej. Ze względu na powyższe kwalifikacje nie mogli oni osłabić reprezentacji parlamentarnej Bloku Bezpartyjnego, nazwiska zaś ich stanowiły niemałą atrakcję dla szerokich rzesz wyborców włościańskich, nie orjentujących się w programach i hasłach politycznych.

W okręgach białoruskich, licząc się zapewne z mniejszym uświadomieniem miejscowej ludności, nie uważano za potrzebne uciekać się do podobnego środka. A może nie było odpowiednich kandydatów. Dość, że na wszystkich listach jedynek z okręgów wileńsko-trockiego, święciańskiego, lidzkiego, nowogródzkiego i grodzieńskiego umieszczono zaledwie parę nazwisk nikomu nieznanych i podobno nawet wątpliwych Białorusinów. Mimo to masy białoruskie głosowały na nie i zapewniły im zupełne zwycięstwo.

Świadczy to niewątpliwie o braku uświadomienia narodowego wśród ludu białoruskiego. Zapewne dużą rolę odegrały tu względy natury oportunistycznej: trzeba niełada wyrobienia i hartu, by oprzeć się presji administracji i głosować wbrew jej życzeniom i wskazówkom. Z braku środków i przeszkód rozmaitego rodzaju agitacja zresztą wszelkich grup opozycyjnych, a więc i białoruskich była wysoce utrudniona i mocno niedostateczna. Szanse więc były nierówne.

Bezstronność każe jednakże wyznać, że w wielu wypadkach ludność białoruska głosowała na jedynekę z własnej a nieprzymuszonej woli. Wiemy np. o autentycznym wypadku na terenie pow. dziśnieńskiego, gdy na zebraniu przedwyborczym, na którym występował kandydat Centrosójuzu, większość uczestników opowiedziała się za listą prorządową wskutek przemówienia jednego ze starszych włościan, który ujął kwestję z praktycznego punktu widzenia. „Płacimy od dziesięciu lat podatki na państwo polskie — oświadczył ten urodzony realista — nie chcemy

więc, żeby poszły na marne. Poczekajmy i zobaczymy, co rząd nam za to da”.

Zdaje się, że ta właśnie myśl przewodnia przyswiecała wogóle licznym rzeszom wyborców, które swój głos oddały na jedynekę. Niechże raz nareszcie te rządy pomajowe, które tyle obiecują i zapowiadają, będą miały zupełną swobodę w działaniu i niech pokażą, co umieją! Z powyższem zapatrywaniem niejednokrotnie zdarzyło nam się spotkać nawet w kołach, sceptycznie zapatrujących się na skutki podobnego eksperymentu.

Jedni więc wierzą w poprawę sytuacji, inni przeciwnie oczekują kompromitacji sfer rządzących. Ze swej strony sądzymy, że jedni i drudzy zawiodą się w swych oczekiwaniach. Najpewniej bowiem nie nastąpi żadna wyraźna zmiana ani na gorsze, ani na lepsze. Jeżeli chodzi o dziedzinę materialną, to fatalny stan ekonomiczny, który tak mocno daje się wszystkim we znaki, jest uzależniony od ogólnego kryzysu gospodarczego w całej Europie, ba nawet na całym świecie. Przy obecnych koniunkturach najgęniej rząd nie potrafi dokonać cudu zrównoważenia budżetu, skoro siła płacnicza ludności stale słabnie, a pozycja międzynarodowa państwa nie pozwala na redukcję wydatków, związanych z utrzymaniem zajętego przez nie stanowiska „mocarstwowego”.

Z aspiracji zaś mocarstwowych nie chce w Polsce zrezygnować nikt: ani sanacja, ani endecja, ani lewica nawet. Niema w całym społeczeństwie polskim takiej grupy, któraby uznawała konieczność ustępstw i kompromisów na jakimkolwiek punkcie. Ktokolwiek więc obejmie rządy w Polsce, polityka zarówno wewnętrzna, jak zagraniczna na nowe radykalnie tory nie wejdzie. Stosunek czy to do zagadnienia narodowościowego, czy terytorjalnego podziału państwa, czy do kwestji wileńskiej, czy Galicji Wschodniej, czy korytarza gdańskiego jest niemal identyczny we wszystkich obozach myśli politycznej polskiej. Czy rząd będzie kępowany przez Sejm, czy też będzie działał samodzielnie, stan rzeczy nie ulegnie większym zmianom, bo psychika całego społeczeństwa polskiego jest przesiąknięta nacjonalizmem i megalomanią.

To też nie w reformie ustroju, nie w tej lub innej formie rządów, nie w takim lub innym składzie parlamentu tkwi punkt ciężkości przeżywanych przez państwo niedomagań. Czy w Sejmie będzie zasiadał p. Brokowski, czy p. Komarnicki, czy p. Hofmoki-Ostrowski, czy nawet p. Pławski, czy nie będzie w nim żadnego Białorusina i Ukraińca, czy też będzie ich kilkudziesięciu, przeważająca większość posłów będzie zawsze hołdowała zasadom maksymalizmu i egoizmu narodowego. I żaden rząd, najbardziej nawet niezależny, licząc się z temi nastrojami społeczeństwa nie odważy się zerwać z dotychczasową linią polityki, polegającą na popieraniu ekspansji nacjonalizmu polskiego.

I trzeba jakiegoś wielkiego wstrząsu moralnego, by nastąpiły opamiętanie i nawrót z błędnej drogi.

W dniach dzisiejszych przypada setna rocznica powstania listopadowego, które wybuchło w Warszawie, a żywy oddźwięk znalazło nawet na dalekiej Żmudzi. I nie tylko szlachta polska powstała z tronią w rękę przeciwko obcej przemocy, również włościanin litewski chętnie wstępował do oddziałów partyzanckich. Tak powszechną była nienawiść do despotycznych rządów rosyjskich i tak silnie, chociaż niewidocznie może, oddziaływało szczytne hasło „Za naszą i waszą wolność” wypisane na sztandarach powstańców.

Dziś, po stu latach inne hasła rozbrzmiewają. Zamiast romantycznego uniesienia zapanowało poziome wyrachowanie. Interes państwowy, racja stanu, misja cywilizacyjna—brutalne lub obłudne wskazania zastąpiły dawne dążenia ideowe. Nie mogą nigdzie one, naturalnie, budzić entuzjazmu, przeciwnie wywołują wszędzie niechęć i opór. Oto powód, dla którego Polska utraciła swą siłę atrakcyjną, a o którym zwykle zapominają ci, co na wzorach przeszłości chcą budować terazniejszość i przyszłość.

Uroczyste obchody pozostaną częścią deklamacją tylko, gdy ich nie przeświecili głębsza refleksja i myśl krytyczna.

Drzewo niechęci i jego ogrodnicy.

W roku 1923, kiedy po kilkudniowej walce powstańców litewskich z oddziałami okupacyjnymi, które składały się z załogi francuskiej i żandarmerii niemieckich została zdobyta Kłajpeda, — w prasie polskiej wprost roilo się od wymysłów pod adresem Litwy, aczkolwiek kraj kłajpedzki nie miał nic wspólnego z Polską. I niezważając na to, że od tego czasu upłynęło 7 lat, do dzisiejszego dnia nie jesteśmy w stanie zrozumieć i pojąć, gdzie właściwie leży źródło tak wrogiego stanowiska prasy polskiej (i nie tylko prasy) w stosunku do wyzwolenia się Kłajpedy z pod jarzma niemieckiego. Może to są tajniki tak zwanej „polityki wyższej”, którą nie każdy śmiertelnik potrafi przeniknąć i odgadnąć, ale te tajniki do dnia dzisiejszego nie zostały odsłonięte.

Mniejsza zresztą o przeszłość. Zobaczmy jakie jest obecne stanowisko prasy polskiej w tej samej kwestji.

Otóż przedewszystkiem musimy stwierdzić fakt bardzo przykry, też trudny do wytłumaczenia, iż prasa polska (z małemi wyjątkami) do dnia dzisiejszego nie przestaje wrogo traktować władz litewskich w Kłajpedzie, mianując je okupantami. Na ten zarzut publicyści polscy mogą odpowiedzieć, że w prasie litewskiej w Litwie Niepodległej zawsze się używa terminu „Litwa Okupowana” w stosunku do terytorjum Wileńszczyzny. To prawda. Lecz trzeba wziąć pod uwagę, że kwestja wileńska dotychczas pozostaje sporną i naród litewski nie może pogodzić się z istniejącym stanem rzeczy. Co innego, gdyby prasa litewska pisać o Górnym Śląsku lub Pomorzu, tych odwiecznych dzielnicach polskich, nazywała rządy polskie tam — okupacją. Byłoby to niewątpliwie objawem złej woli.

Natomiast prasa polska, ba, nawet poważne, o naukowym charakterze czasopisma inaczej nie określają władz litewskich, jak „okupacja”. A oto dowody.

Tego roku latem organ prorządowy „Gazeta Polska” zamieściła kilka artykułów swego korespondenta z Prus Wschodnich niejakiego p. K. o Kłajpedzie. W tych artykułach władze litewskie są wy-

mieniane stale nawet jako „okupacja wojskowa”. Próbowałem zabrać w tej sprawie głos, niestety — nie udzielono mi go.

Obecnie w świeżo wydany Nr. 3–4 czasopisma „Sprawy Narodowościowe”, znajdujemy krótki artykuł p. G. S. (szkoda, że autor ukrył się pod pseudonimem) „Zarys stosunków narodowościowych w Kłajpedzie”. W tym właśnie artykule znajdujemy całe zdania o „okupacji litewskiej w Kłajpedzie”. Autor rozwodzi się nad „brutalnymi” posunięciami władz litewskich w Kłajpedzie, a wreszcie pisze wyraźnie:

„To też polityka narodowościowa kowieńska (dlaczego nie litewska? R. M.) w Kłajpedzie *od czasu okupacji* w roku 1923 dąży do stworzenia sobie oparcia w ludności napływowej z Wielkiej Litwy”.

I nieco dalej:

„...Pozatem daje się zauważyć imigrację ludności żydowskiej, która *przed okupacją litewską* stanowi odsetek znikomy”.

Dosłownie. Jeżeli w podobny sposób pisze „Dziennik Wileński” lub „Expres Wil.” i t. p. brukowe organy wojującego nacjonalizmu, to jest rzeczą naturalną. Ale kiedy takim samym tonem przemawia czasopismo, roszczące pretensje do naukowości, to doprawdy jest to nad wyraz smutne zjawisko. Podobny stosunek do władz litewskich w Kłajpedzie, którą prasa polska różnych odcieni „broni” od „okupacji” litewskiej — w społeczeństwie litewskim wywołuje bardzo przykre i ujemne wrażenie. Z takiego ujmowania rzeczy przez prasę polską, społeczeństwo litewskie może śmiało wnioskować: „Jeżeli Polacy nawet w naszej walce o Kłajpedę, z którą nic wspólnego nie mają, zajmują względem nas stanowisko solidarne z junkrami niemieckimi, to co mamy sądzić o ich intencjach i uczuciach względem nas wogóle?”

Poruszyłem tę kwestję jedynie dlatego, żeby zwrócić uwagę jak drzewo niechęci do narodu litewskiego głęboko zapuściło swoje korzenie na niwie polskiej. Jakże pożałowania godni są tacy ogrodnicy, którzy to drzewo pielęgnują!

R. Mackiewicz.

Przyp. Red. W powyższych uwagach publicysty litewskiego niema ani cienia przesady. Tak jest istotnie. Na dziwne zachowanie się prasy polskiej w stosunku do zagadnienia Kłajpedy niejednokrotnie zwracaliśmy uwagę. W jednym tylko myli się p. Mackiewicz, posądzając prasę polską o kierowanie się względami jakiejś „wyższej polityki”. Raczej należy się tu dopatrywać braku zastanowienia i konsekwencji, co możemy przecież obserwować na każdym kroku. Najlepszy dowód, że autor szeregu korespondencji w „Kurjerze Wileńskim” o Kłajpedzie (podpisywanych, rzecz dziwna, również literą K.) zajmuje stanowisko wręcz odmienne: filoliteńskie i antyniemieckie. Gdyby istniała jakaś dyrektywa ogólna, pochodząca ze sfer miarodajnych, to obowiązywałaby również „Kurjer Wileński”. Stosunek większości pism polskich do kwestii Kłajpedzkiej jest tak samo powierzchowny i nieprzemyślany jak do wielu innych zagadnień polityki wewnętrznej i zagranicznej.

Prace historyków litewskich.

W roku 1929 założone zostało w Kownie *Litewskie Towarzystwo Historyczne* („*Lietuvos Istorijos Draugija*”), mające się w myśl statutu swego składać z osób, które same pracują w dziedzinie badań historycznych. Nie jest to więc tylko Towarzystwo „przyjaciół” czy „miłośników” historii, przeznaczone do „popierania” studjów historycznych, lecz właściwie związek historyków, którego zadaniem są właśnie badania historyczne i szerzenie wiedzy historycznej „ze szczególnem uwzględnieniem historii narodu litewskiego”.

Żołędźcami Towarzystwa są: 1) znany z licznych prac monograficznych i przyczynków, dotyczących historii kraju, profesor historii prawa litewskiego na Uniwersytecie Witolda Wielkiego *Augustyn Janulaitis*, 2) znany ze studjów nad prahistorją i archeologją Litwy, autor ciekawej mapy archeologicznej litewskiej, wydanej w roku 1928, pułkownik *B. Tarasenska*, 3) bibliotekarz Uniwersytetu Witolda Wielkiego, bibliograf i redaktor specjalnego organu, poświęconego bibliografji litewskiej, prof. *Wacław Birżiszka*, 4) docent Uniwersytetu Witolda Wielkiego na katedrze historii litewskiej *Ignacy Jonynas* i 5) pracowity badacz dokumentów i archiwów historycznych, sumienny i ścisły analityk faktów w historii, sędzia okręgowy w Kownie *Konstanty Jabłoński* (syn zmarłego w roku 1930 znanego filologa ś. p. prof. Jana Jabłońskiego, zwanego „ojcem” języka literackiego litewskiego).

Skład osobisty Towarzystwa uzupełniony został w roku 1930 przez przyjęcie doń kilku nowych członków; są to: a) prof. archeologii na Uniwersytecie W. W. *Edward Volter*, dyrektor Muzeum Miejskiego w Kownie, założonego przez ś. p. Tadeusza Dowgirda, b) prof. historii na Uniwersytecie W. W. *Jan Yczas*, c) docent Uniwersytetu W. W. na katedrze teorii i historii sztuki *Paweł Galaune*, dyrektor Muzeum imienia Konstantego Mikołaja Czurlonisa i d) niżej podpisany.

Towarzystwo w roku 1930 zorganizowało się i rozpoczęło pracę. Pierwszym owocem tejże jest tom I wydawnictwa „*Praeitis*” („Przeszłość”), wydawanego przez Towarzystwo, jako organ tegoż, mający się składać corocznie z 1–2 tomów pod redakcją prof. Janulaitisa („*Praeitis*”, „I tomas. Leidžia: Lietuvos Istorijos Draugija, Redaguoja: Augustinas Janulaitis, Kaunas, 1930”. Drukarnia Spółki Akcyjnej „*Varpas*”; stron I–IV i 1–400).

Wydawnictwo „*Praeitis*” tak zewnętrznie, jak pod względem treści prezentuje się bardzo dodatnio. Bardzo dobry papier, czytelne czcionki, staranna korekta, piękna okładka z symboliczną winjetą kompozycji znanego artysty Piotra Rymszy — nadają wydawnictwu formę zewnętrzną kulturalną i sprawiają wrażenie przyjemne. Pod względem treści, którą wnet podam niżej, „*Praeitis*” poświęcona jest studjom historycznym w ścisłym znaczeniu słowa. Różni się ono pod tym względem dodatnio i zasadniczo od wydawnictwa quasi-historycznego „*Mūsų Senovė*” („*Nasze Starożytności*”), które wychodziło zeszytami w pierwszych latach niepodległości pod redakcją znanego pisarza litewskiego ks. Tumasa - Vaižgantas i miało być także organem periodycznym, poświęconym historii, lecz rychło zboczyło na tory ogłaszania przeważnie różnego rodzaju pamiątek, wspomnień, opisów niedawnej przeszłości, przyczyn-

ków do poznania i analizy wypadków i ruchów niemal społecznych, stając się raczej zbiorem materiałów i przyczynków chwili przeżytej, niż organem właściwych badań i prac z dziedziny wiedzy historycznej czasów, odciętych od teraźniejszości śmiercią swych pokoleń czynnych.

Na treść tego tomu I wydawnictwa związku historyków litewskich złożyły się prace następujące: praca prof. *Wacława Birżiszki*: „*Drogi Krzyżaków do Litwy w w. XIV*”. Jest to dość obszerny (na 53 stronach) komentarz do t. zw. „*Wegebericht'ów*” krzyżackich, czyli informacji, gromadzonych przez Krzyżaków na podstawie doniesień ich agentów, o drogach wgląd Litwy za wskazaniem miejscowości, rzek, osad ludzkich, postojów i przepraw drogowych. „*Wegebericht'y*” te, ogłoszone w r. 1863 przez dr. T. Hirsch'a w „*Scriptores rerum prussicarum*”, były wielokrotnie przez różnych autorów studjowane, jako materiał cenny do badań nad Litwą ówczesną. Geografia, stan zaludnienia kraju, stosunki gospodarcze i polityczne, cywilizacja i kultura, filologia — mają w tych „*Wegebericht'ach*” ciekawy materiał do analizy i wniosków. Korzystali z nich do prac swoich A. Thomes, Ferd-Hoppe, B. Krumholtz, A. Mierzyński, Mortensen, S. Zajackowski, H. Müller, wybitni filologowie litewscy prof. K. Buga i prof. Gerullis. Pomimo to materiał „*Wegebericht'ów*” nie jest jeszcze wyczerpany i należyte wyjaśnienia. Nowy komentarz krytyczny prof. *Wacława Birżiszki* dotyczy tylko tej części „*Wegebericht'ów*”, która traktuje o drogach na Żmudź Zachodnią w promieniu Wornie — Kroże — Widuble. Praca jest zaopatrzona w mapkę, odtwarzającą kierunek tych dróg i w końcu podaje tekst oryginalny omawianych „*Wegebericht'ów*”.

Prof. Janulaitis dał dwie prace: „*Kiejstut w twierdzy Malborskiej i jego stamtąd ucieczka*” i „*Bracia Czarni w Krożach*”. W pierwszej z tych prac prof. Janulaitis studjuje powyższy epizod z dziejów Kiejstuta, opierając się na krytycznej analizie odpowiednich miejsc w kronice Wiganda Malborskiego, kronice Grunau i historii Długosza, uwzględniając też wzmianki współczesnych kronikarzy zachodnich o tymże fakcie. Druga praca prof. Janulaitisa — o Czarnych Braciach Krożańskich, — obejmująca z dodatkami 90 stron druku, ukazała się też w odbicie osobnej. Jest to studjum o tajnym stowarzyszeniu młodzieży szkolnej w Krożach na Żmudzi w początkach wieku XIX, będącym w ścisłym związku z ruchem młodzieży akademickiej na ówczesnym Uniwersytecie Wileńskim. O „*Braciach Czarnych*” pisali po polsku p. Michał Brensztejn i prof. Henryk Mościcki. Studjum wszakże prof. Janulaitisa jest samodzielne, oparte bezpośrednio na materiale źródłowym z odpowiednich aktów w dziale rękopisów b. Wileńskiej Biblioteki Publicznej przed wojną; na materiał ten składały się rękopisy, listy, akty Nowosilcowa i akty sądowe w sprawie karnej, która w r. 1823—1824 była wytoczona Braciom Czarnym — o nałożenie do tego stowarzyszenia. W przedmowie prof. Janulaitis zaznacza, że akty te są obecnie w Bibliotece Uniwersyteckiej w Wilnie i że, jak słyszał, p. M. Brensztejn pracuje nad obszerniejszym studjum o „*Braciach Czarnych*”, którego część pierwszą miał już ogłosić pod tytułem „*Filomata w Krożach*”.

Konstanty Jabłoński dał również dwie prace, z których jedna, większa, podnosi ciekawą kwestję istoty i pochodzenia t. zw. „*kaiminów*” w Litwie. Rzec jest zatytułowana: „*Jeńcy kaimini w Litwie*

XVI wieku”. Autor na zasadzie studjów i krytyki dokumentów dochodzi do wniosku, że „*kaimini*” stanowili określoną kategorię gospodarczą ludności niewolnej (jeńców). W drugiej pracy, zatytułowanej: „*O niewolnikach w Wielkim Xięstwie Litewskim w początkach w. XVI*”, Jabłoński daje obszerną recenzję pracy rektora Uniwersytetu Białoruskiego w Mińsku prof. Włodzimieża Piczety „*Jurydyczne stanowiska wiaskowaho naselnictwa na prywatnoulaskniczych ziemiach k'czasu wydańia Litowskaho Statutu 1529 h.*”.

Dalej znajdujemy obszerny artykuł znanego uczonego rosyjskiego, zasłużonego historyka dziejów W. X. Litewskiego, prof. *Jana Łappo* (prof. Jan Łappo był długie lata profesorem Uniwersytetu w Dorpacie i, jako redaktor Petersburskiej Komisji Archeograficznej, brał udział w wydaniu Metryki Litewskiej, z polecenia Akademii Nauk w Petersburgu opracowywał wydanie krytyczne Statutu Litewskiego z r. 1588, napisał szereg rozpraw, dotyczących dziejów Litwy przeważnie wieku XVI, to znaczy doby Unji Lubelskiej, obecnie zamieszkały na emigracji w Pradze, gdzie nadal pracuje naukowo). Artykuł prof. Łappo, zatytułowany: „*Próba wyniesienia Polaka na katedrę biskupią w Wilnie w końcu wieku XVI*”, traktuje obszernie o kandydaturze rodowitego Polaka biskupa łuckiego Bernarda Maciejewskiego na stanowisko biskupa wileńskiego, omawia genezę tej kandydatury, mającą związek z nominacją Litwina kardynała Jerzego Radziwiłła na stanowisko biskupa krakowskiego i z pewnymi konsekwencjami Unji Lubelskiej, i obszernie traktuje czynniki opozycji przeciw tej kandydaturze, całą akcję w tej sprawie i wreszcie upadek nominacji Maciejewskiego, stanowiący zwycięstwo idei państwowej litewskiej, energicznie i wytrwale bronięcej przez całe społeczeństwo Litwy. Tak duchowieństwo Litwy z Kapitułą wileńską na czele, jak szlachta przez Sejmiki powiatowe, jak magnaci i senatorzy z najwyższymi dygnitarzami W. Xięstwa, łącząc akcję polityczną z wpływami osobistymi i formalnym stanowiskiem prawnym, opartem na Statucie Litewskim, łącznie odnieśli zwycięstwo. Artykuł wspomina także o analogicznej sprawie z r. 1752 w przedmiocie nominacji rodowitego Polaka Wodzińskiego na stanowisko kanonika wileńskiego, udaremnionej przez taką akcję sprzeciwu.

Wreszcie ostatnią pracą w dziale „*Artykuły*” jest studjum *B. Sokołowskiego* pod tytułem: „*Szkoły i pruska polityka szkolna w Nowych Prusiech Wschodnich*”. Nowemi Prusami Wschodnimi była przez zaborcę pruskiego nazwana dzielnica, zagarnięta przez w trzecim i ostatecznym rozbiórce Rzeczypospolitej. Do dzielnicy tej należała także część Litwy, w szczególności zaś etnograficznie litewska zaniemieńska część kraju w późniejszej Suwalszczyźnie (Augustowskiem). Autor zaznacza, że praca jego jest tylko uzupełniającym przyczynkiem do wydanej w r. 1928 monografii prof. Janulaitisa: „*Litwa Zaniemeńska pod panowaniem pruskim (1795—1807)*”.

Siedem prac powyższych, obejmujących 317 stron z ogólnej ilości 400, stanowią pierwszy i największy dział tomu I-go „*Praeitis*”. Poza tem ten ma działy następujące: „*Rozmaitości*”, „*Akty i dokumenty*”, „*Krytyka i referaty*” i „*Bibliografia*”.

Na dział „*Rozmaitości*” składają się następujące cztery rzeczy: 1) charakterystyka prac i dążeń Kojałowicza, jako historyka Litwy — pióra J. Matusas-Sadouskasa; 2) kwestja autentyczności przywileju z r.

1408, nadanego Kownu przez Witolda — pióra Konstantego Jabłońskiego; 3) dwie notatki prof. E. Voltera, dotyczące numizmatyki litewskiej; 4) notatka biograficzna i bibliograficzna o prof. Jana Łappo z okazji 60-tej rocznicy jego urodzin.

W dziale „*Akty i dokumenty*” — prof. Janulaitis podaje kilka starych odez, ogłoszonych w języku litewskim, które klasyfikuje tak: I. Odezwy litewskie rządu pruskiego do ludności: 1) w Prusach właściwych i 2) w Nowych Prusach Wschodnich (Litwie Zaniemeńskiej); II. odezwy powstania Kościuszkowskiego r. 1794 i III. odezwy z roku 1812. Najstarsza z tych odez (pruska) datuje się z roku 1753.

W dziale „*Krytyka i bibliografia*” omówiona jest praca Tarasenki, dotycząca materiałów do archeologii, i mapa archeologiczna litewska tegoż autora, oraz monografia o Wesejach księdza Jana Reitelaitisa.

W dziale „*Bibliografii*” podana jest bardzo starannie zebrana i systematycznie ułożona przez Konstantego Jabłońskiego bibliografia historyczne z dwóch lat ostatnich — 1928 i 1929 — dotycząca dziejów Litwy. W bibliografii tej uwzględnione jest wszystko, co w tych dwóch latach zostało opublikowane w zakresie historii Litwy lub przyczynków do niej. Są więc uwzględnione wszystkie druki odnośne w językach litewskim, polskim, niemieckim, rosyjskim, białoruskim, ukraińskim, łotewskim i francuskim. Całość rozsegregowana jest na następujące działy: 1) wydawnictwa zbiorowe, poświęcone całkowicie lub częściowo badaniom historycznym Litwy; 2) bibliografie i historiografie; 3) archiwa, biblioteki, muzea; 4) nauki pomocnicze; 5) prehistorja; 6) akty i pamiętniki; 7) przeglądy historyczne; 8) wieki średnie; 9) początki wieków nowych (do II połowy wieku XVI); 10) od drugiej połowy wieku XVI do końca wieku XVIII; 11) wieki XIX—XX.

Całość tomu I „*Praeitis*” czyni dodatnie wrażenie wydawnictwa poważnego i utrzymanego na wysokim poziomie naukowym.

Michał Römer.

Za i przeciw unji.

(Dokończenie).

Drugim przeciwnikiem Unji okazał się p. Wł. Charkiewicz, którego stanowisko względem jej jest wprost dziwnem. Od p. Ch., jako badacza przeszłości Unji, można było się spodziewać bardziej rzeczowego ustosunkowania się do obecnie zapoczątkowanej akcji unjonistycznej.

Tymczasem, oprócz powtórzenia argumentów p. Cata, popartych dla powagi tytułem „fachowego referenta”, p. Ch. całą prawie krytykę sprowadza do tego, że obecna akcja jest „odpolszczająca lud”, (jakby ten lud był polskim!). A przecież p. Charkiewiczowi jako badaczowi przeszłości wypadałoby zastanowić się nad ujemną stroną wysuwania czynnika narodowego w ruchu unickim.

Mamy przed sobą Nr. 215 „*Słowa*”, zawierający opis koronacji Matki Boskiej żyrowickiej z czasów przedrozbiorowych, gdzie autor w końcu mówi... „Następnie lud wśród nieopisanego entuzjazmu odśpiewał po słowiańsku: „Pod Twoją obronę”, zaintonowane przez metropolitę na prośbę magnatów”...

Jakoż więc dla ludu, którego zebrano się około 200 tys. znalazła się tylko jedna modlitwa „Pod Twoją obronę” a i to na prośbę — widocznie zgorzniętych, — magnatów? Tak! Cała uroczystość była przeznaczoną dla bazylianów, magnatów i szlachty, i dlatego wszystko odbywało się bądź po łacinie, bądź po polsku, dla tłumu zaś, który był ruskim i ledwie piąte przez dziesiąte rozumiał po polsku pozostała tylko krótka, lecz rzewna modlitwa „Pod Twoją miłość’ pribiehałem”...

Mimowoli ciśnie się pytanie, czy takie ignorowanie potrzeb religijnych ludu nie odegrało decydującej roli przy kasacie Unji? Tak, trzeba raz nareszcie spojrzeć prawdzie w oczy i powiedzieć szczerze, że szerzenie polskości w Unji, ignorowanie przez hierarchję unicką języka ludowego ułatwiło później wychowancom polskiego uniwersytetu w Wilnie doprowadzenie do skutku strasznego dzieła apostazji.

Bo i któż właściwie miał bronić Unji? Ówczesny zakon bazylianów składał się w ogromnej większości z Polaków, obcych duchowi obrządku i narodu, przybyłych do zakonu celem zrobienia kariery duchownej, — gdyż bazylianin miał łatwą możliwość sięgnięcia po mitrę biskupią. Wielką była działalność wydawnicza zakonu, mnóstwo wydawnictw wyszło stamtąd w świat, lecz wszystko to było przeznaczone dla odpustowej szlachty (łacińskiej i polskiej) a dla ludu w jego mowie nic się nie drukowało. Bo i nauki w cerkwi wszak były głoszone po polsku, — nikogo nie obchodziło czy lud je rozumie, — kazania były bowiem przeznaczone dla szlachty, dla dobrodziejów zakonu.

Nie lepiej przedstawiała się sprawa i u duchowieństwa świeckiego. Taki paroch unicki, chcąc dorównać plebanowi łacińskiemu, a widząc swój obrządek w pogardzie u konfratrów łacińskich starał się, aby wszystko było „jak w kościele”, stąd przyjęcie zwyczajów Zachodu, obcych Cerkwi, stąd polskie kazania, wysmarzone panegiryki na cześć świętych i dobrodziejów... a ludowi pozostawało „Pod Twoją miłość’ pribiehałem”... I była Unja dla szukających kariery bazylianów, dla biskupów, wreszcie dla kleru świeckiego, lecz nie dla ludu, któremu to wszystko, jako niezrozumiałe, bo polskie i pożyczone z Zachodu, było obce.

I kiedy Siemaszko rozpoczął swą nikczemną robotę, kto mu się przeciwstawił? Polacy — bazylianie reprezentujący polskość? Nie. Ci, gdy poczuli niebezpieczeństwo, uciekli do Galicji lub sekularyzowali się, pozostawiając na pastwę schizmy monasteria i miejsca cudowne, duchowieństwo świeckie i lud, dla których oprócz pogardy nic nie mieli. Nie znajdując oporu ze strony bazylianów Siemaszko skierował swoją działalność w stronę kleru świeckiego, który pozbawiony poparcia zakonu, omamiony przez biskupów, że chodzi tutaj tylko o odwschodnienie obrządku, poszedł za nimi. A lud ciemny, odsunięty od życia cerkiewnego jeszcze w 25 lat po apostazji nie wiedział, że jest prawosławnym... I jest ciekawem, że tam, gdzie lud miał więcej kazań w języku ojczystym (arch. djec. Połocka), nawracanie trafiało na opór i odporne wioski przetrwały do 1905 r. kiedy wreszcie przeszły do kościoła katolickiego.

Opinia katolicka mogła się spodziewać, że te fakty p. Charkiewicz uwzględni w swej polemice. Niestety nacjonalizm wziął górę nad interesami Kościoła, nawet nad tak niby gorąco braną do serca racją stanu.

Zabierający w tej sprawie głos ks. J. Urban

bronił akcji ze stanowiska Kościoła. Głos kapłana, znającego tereny wschodnie, wolnego od szowinizmu, nie patrzącego na pracę unjonistyczną pod kątem polityki zasługuje na baczną uwagę.

Najpiękniejszym ustępem artykułu ks. J. U. są słowa skierowane do p. Cata, lecz które mogą stosować się i do tych wszystkich, którzy uważają, że akcja unjonistyczna winna być akcją polonizacyjną:

„Nie można zatem żądać od obrządku wschodniego, by służył za narzędzie polonizacji Rosjan, Ukraińców czy Białorusinów i tylko pod tym warunkiem przyznawać mu prawo do bytu. Na takim stawianiu kwestji polska racja stanu absolutnie nic nie zyska, bo takie stawianie kwestji uniemożliwi z miejsca skuteczność samej religijnej misji. Natomiast akcja unijna, wolna od takiej zgóry narzuconej tendencji, chociażby nie doprowadziła do językowego spolszczenia dzisiejszych prawosławnych, nie pozostanie dla Polski bez pożytku, bo przynajmniej będzie łączyła tę ludność z Polską jednym węzłem — jednością kościelnej, podczas gdy prawosławie i tego węzła przedstawiać nie będzie. Jeżeli zaś kiedy polonizacja, dzięki innym czynnikom (szkole, polityce, wpływom kulturalnym), postąpi na tyle, że języka polskiego będzie żądała sama ludność, to zapewne kler unicki nie będzie stawiał temu dążeniu większej przeszkody niż kler prawosławny. Wtedy może się powtórzyć z nią historia 18 wieku. Można też przewidywać coś wręcz przeciwnego. Mianowicie, że mimo wszystkich wysiłków polonizacyjnych wśród Białorusinów czy Ukraińców będzie się u nich kształciło poczucie odrębności narodowej; wtedy Kościół będzie obowiązany, czy jeśli kto woli — zmuszony uznać językowe prawa tych grup nawet w obrębie świątyń łacińskich. Czyli, że nawet katolicyzm łaciński nie będzie tą „spisową granicą” przeciwko nowym prądom narodowościowym, za jaką go Pan Redaktor chciałby uważać”.

Czy polskie społeczeństwo to zrozumie, czy też zwycięży „tradycja błędów”?

Czwartym z kolei zabrał głos X. W. M., który w swoim artykule starał się doprowadzić obie strony do kompromisu, jednakże widoczne są w nim sympatie autora do strony krytykującej.

Polemika była ciekawą jako wymiana zdań, lecz czy przez to akcja unjonistyczna coś zyska? Wątpić w to można. Pewnem jest jedno, a mianowicie, że akcja unjonistyczna jest obecnie zwalczana również przez poważną część kleru łacińskiego (np. są księża, którzy twierdzą, że wysłuchanie mszy św. w obrz. wsch. nie czyni zadość obowiązkowi wysłuchania mszy św. w niedzielę i święta, a więc msza wsch. nie jest ważną, inni znów twierdzą, że małżeństwo zawarte w obrządku wsch. jest „prawie” takie same jak i w zachodnim i t. p.).

Spółeczeństwo zaś polskie, zasłuchane w deklamację o swem wielkiem posłannictwie, przekonane, że wszystko, co jest wschodniem, to jest zgniłem, wierzące w brednie, że unicy galicyjscy w czasie wojny przechodzili masowo na prawosławie, nie wydaje się zdolnem do zrozumienia, a tembardziej do podjęcia doniosłego dzieła zjednoczenia Kościołów.

Janowski.

Z mego notatnika.

Okoliczności łagodzące.

Nie czytałem artykułu p. M. Brensztejna w „Przeglądzie Współczesnym” o przekładzie „Pana Tadeusza” na język litewski przez prof. M. Birżiszkę. Nie znam przeto dokładnie zarzutów, z jakimi p. Brensztejn wystąpił pod adresem tłumacza. Opieram się jedynie na głosach prasy o tym artykule, między innymi na dłuższym wywodzie p. Wł. Adolpha w „Kurjerze Wileńskim”.

Jak podaje p. Adolph, p. Birżiszka w tłumaczeniu „Pana Tadeusza” powyrzucał wyrazy „Polska” i „Polak” lub zamieniał je innemi, jak „ojczyzna”, „nasz”, „żołnierz”; tam, gdzie się tego uczynić nie dało, poprzekręcał lub pominął całe ustępy, jak opis gry Jankla i t. p. W jednym tylko wypadku wymienił tłumacz Polaka, a to w tym ustępie „Pana Tadeusza”, gdzie mowa o nikczemnym majorze Płucie. Słowem p. Birżiszka sfalszował tekst arcydzieła literatury, powodując się rzekomo nienawiścią do polskości.

Że prof. Birżiszka istotnie pousuwał w przekładzie „Pana Tadeusza” w wielu miejscach wyrazy *Polska* i *Polak*, zastępując je bardziej eufonicznie dla ucha litewskiego brzmiejącymi wyrazami „ojczyzna”, „nasz” i t. p. — jest to niewątpliwą prawdą. I nie tylko w „Panu Tadeuszu”; w innych utworach Mickiewicza jak np. w „Dziadach” — również. Tego się zaprzeczyć nie da.

Nie mam też zamiaru usprawiedliwiać p. Birżiszki. Czynu jego nie pochwalam ani aprobuję. Nie wolno z pobudek nawet najszlachetniejszych popełniać fałszów literackich ani historycznych. Tembardziej do twórczości genjuszów należy się odnosić z pietyzmem i nie można naginać ich słów i myśli do celów utylitarnych. Tu dwóch zdań być nie może.

Wydając jednakże surowy wyrok potępienia na p. Birżiszkę opinia polska powinna wziąć pod uwagę okoliczności łagodzące. A więc należy uwzględnić ten fakt, że książka wydana przez p. Birżiszkę p. t. „Isz Adomo Mickiewicziaus rasztu” (Kaunas 1927), w której teksty mickiewiczowskie uległy przeinaczeniu lub skróceniu jest podręcznikiem szkolnym i do tego rodzaju wydawnictw nie można przykładąć tej samej miary, jak do wydawnictw czysto literackich, gdyż względy pedagogiczne nakazują często opuszczać całe ustępy o treści drastycznej, streszczać lub też podawać w formie dostępnej utworów oryginalne i t. p.

Podrugie nie jest pierwiastek polski całkowicie wyeliminowany z litewskiego przekładu „Pana Tadeusza”. Nie opuszczono tam ani inwokacji do M. Boskiej Częstochowskiej ani tego ustępu z „Bitwy”, gdzie szlachta litewska walczy wspólnie ze szlachtą dobrzyńską, wołając „Górá Maćki! Niech żyją Mazury!” Wbrew twierdzeniu p. Adolpha „Koncert nad koncertami” nie został pominięty, a dla ścisłości należy zaznaczyć, że w inkryminowanej książce prof. Birżiszki nie jest podany całkowity tekst „Pana Tadeusza”, lecz tylko poszczególne zeń wyjątki.

Zupełnie zaś niesłusznem jest, mojem zdaniem, przypisywanie prof. Birżiszce jakich pobudek szowinistycznych. Usuwając wzmianki o Polsce

i Polakach, jestem pewny, p. Birżiszka miał intencję zgoda odmienne: chciał on poprostu uczynić Mickiewicza bardziej strawnym, bardziej bliskim duszy obecnego młodzieńca litewskiego, wychowywanego w atmosferze wrogiej względem wszystkiego, co ma związek z Polską. Ideologią Mickiewicza, traktującą Litwę i Polskę jako całość organiczną obcą jest i niezrozumiałą dla społeczeństwa litewskiego, zwłaszcza dla młodego pokolenia: nie stykającego się zupełnie z kulturą polską. Birżiszka pragnąc zaszczerpić wśród młodzieży litewskiej znajomość i kult poezji Mickiewiczowskiej wybrał drogę najłatwiejszą, chociaż niewłaściwą.

Z punktu widzenia kultury i etyki literackiej metoda p. Birżiszki zasługuje na potępienie, ale zapatrywać się na jego czyn jako na objaw nacjonalistycznego zaślepienia i nienawiści do polskości, jak to czyni p. Adolph, niema żadnych podstaw.

Rozlegają się dziś w prasie polskiej głosy oburzenia na bezceremonjalne postępowanie prof. Birżiszki w stosunku do Mickiewicza. A czemuż w swoim czasie, gdy „Przegląd Wileński” wytknął „Dziennikowi Wileńskiemu” sfałszowanie Syrokomli, głos jego przebrzmiał bez echa? Nie od rzeczy bowiem będzie nadmienić, że w roku 1922 w 60-tą rocznicę zgonu naszego lirnika „Dziennik Wil.” wydał numer, poświęcony jego pamięci i cytując strofę z wiersza „Imionniku Moniuszki”: „Litwini ulegną pieśniowej potędze, zbliżą się z rodziną szczerotą. I Litwin we złocie i Litwin w siermiedze w braterskich uściskach się spleją”, wykreślił starannie wyraz „Litwin”, zastępując go na wstępie wyrazem „ludzie”, a dalej wyrazem „i ten”...

P. Brensztejn, który musiał bezwątpienia dostrzec to fałszerstwo, nie uważał za potrzebne wówczas zareagować na nie. I pamiętam dobrze, że gdy oburzałem się z tego powodu w rozmowie z przedstawicielami inteligencji wileńskiej, nie znalazłem nigdzie należytego oddźwięku. Spotkałem się z ogólną wyrozumiałością i pobłażliwością dla tak błahego wykroczenia...

A kto wie, czy zły przykład nie podzielał zachęcająco?

Licz.

Bibliografia.

Polacy jesteście, czy spolszczeni Litwini? a. Odpowiedź uczonych polskich. Wilno 1930.

Bezimienna ta broszurka została skonfiskowana pierwotnie przez władze administracyjne, sąd jednakże konfiskatę uchylił. Trudno nawet zrozumieć, co karygodnego dopatrzyła się w wywodach anonimowego autora cenzura. Jest to krótkie streszczenie poglądów znanego historyka J. Jakubowskiego oraz głośnego językoznawcy prof. K. Nitscha na genezę ludności polskiej w Litwie historycznej. Obaj ci uczeni dochodzą do wniosku, że ludność, uważająca się dziś za polską jest z pochodzenia litewską (względnie białoruską), że odsetek żywołu napływowego, rdzennie polskiego jest na całym terytorium Litwy nieznaczny.

Z tych przesłanek autor broszury wyciąga wniosek, że Polaków w Litwie prawie niema, a są tylko spolszczeni Litwini, co jego zdaniem, usprawiedliwia

usiłowania rządu i społeczeństwa litewskiego do ich odpolszczenia.

Autor swój pogląd na tę kwestję ujmuje w następujących słowach: „Trudno mówić o prześladowaniu Polaków, gdy ich niema w Litwie, a są tylko niedawno spolszczeni Litwini, co obecnie dowiódł uczony polski. Względem swoich braci spolszczonych lub zniemczonych Litwa stosuje środki zapożyczone od sąsiadów: te mianowicie środki odniemczające, odruszczające, których skuteczne działanie pozwoliło Niepodległej Polsce zniweczyć stuletnią pracę hakatystów i obrusicieli”.

Twierdzenie powyższe jest mocno ryzykowne. Nie wiem, jakie środki ma tu na myśli autor, nie wydaje mi się jednakże, aby przymus językowy, dokonany w jakiejkolwiek formie, mógł się przyczynić skutecznie do odniemczenia lub odruszczania wyrodzonych Polaków. Przedewszystkiem i w Polsce — na Pomorzu i na Śląsku istnieje spora grupa ludności niemieckiej, z pochodzenia polskiej, której żadne wysiłki nie powrócą już na łono narodu polskiego. Ludność ta zresztą ma zagwarantowane sobie w drodze międzynarodowej prawo swobodnego rozwoju kulturalnego.

Jeżeli administracja często się stara prawo to obejść i krzywem okiem patrzy na szkolnictwo niemieckie (zarówno jak innych mniejszości narodowych), uciekając się do rozmaitych szykan i represyj, to nie jest to przykład godny naśladowania, zarówno ze względów zasadniczych, jak praktycznych. Nigdy bowiem jeszcze ucisk i zakazy wszelkiego rodzaju swego celu nie dopięły.

Jest zupełnie zrozumiałem i naturalnem dążenie społeczeństwa litewskiego do zasymilowania narodowego swych rodaków, uważających siebie za Polaków. I nikt mu tego nie może mieć za złe, o ile nie posługuje się przytem środkami, „zapożyczonymi od sąsiadów”, a właściwie dyktowanymi przez instynkty pierwotne.

Byłoby jednak naiwnością sądzić, żeby w najlepszym razie, przy najbardziej pomyślnych okolicznościach wszyscy Polacy, będący z pochodzenia Litwinami wyrzekli się kultury i języka polskiego. Wystarczyłoby, gdyby głos krwi przemówił w nich tak silnie, aby się poczuli synami swej ziemi...

Stankiewicz Ad. Francisz Bohuszewicz. Jącho życie i twórczość. U trycattyja uhodki śmierci (1900—1930). Wilnia 1930.

Wybitny poeta, słusznie uznany za ojca odrodzonego piśmiennictwa białoruskiego dotychczas oczekuje jeszcze na wyczerpującą monografię. Niema nawet dotąd dokładnego jego życiorysu. Jak stwierdza autor omawianej broszury, rodzina poety odmówiła prośbie Białorusinów, którzy chcieli zbadać pozostałe po zmarłym archiwum, nie podzielać jego ideałów i poglądów. Podobno szereg utworów Bohuszewicza dotąd nie ukazał się w druku.

Studjum o życiu twórczości i Bohuszewicza bez zbadania dokładnego materiałów biograficznych i spuścizny rękopiśmiennej, rzecz oczywista, nie może być ani głębokiem ani wszechstronnem. Obywatel ziemski oszmiański, wychowany w środowisku polsko-szlacheckiem, piszący po białorusku, szczerzy demokratą, rozumiejący i odczuwający duszę ludu, opiewający jego niedolę i marzący o jego odrodzeniu społecznem i narodowem — jest to postać zaiste wyjątkowa w naszych stosunkach, i nielada intuicji potrzeba, by wnikać w psychikę tak niepospolitej indywidualności i wiernie ją odmalować.

Tak rozległych zadań nie stawiał sobie autor omawianego szkicu. Zakreślił on sobie ramy szersze i skromniejsze, mając na celu jedynie spopularyzowanie wśród czytającego ogółu białoruskiego twórczości poety, niedocenianej, być może, przez młode pokolenie, nie znające dokładnie warunków, w jakich wypadło Bohuszewiczowi żyć i tworzyć.

Bardzo tedy słusznie postąpił autor, że jeden z rozdziałów swej pracy poświęcił charakterystyce stosunków, panujących w naszym kraju w końcu ubiegłego wieku i tych przeobrażeń, jakim ulegało jego oblicze pod wpływami rosyjskiej państwowości i kultury. Natomiast niedostatecznie zostało uwzględniane otoczenie rodzinne i towarzyskie, w którym Bohuszewicz przebywał i oddziaływanie tego środowiska na psychikę poety. Być może zresztą, że czynnik ujemny autor pominął rozmyślnie, nie chcąc zaciemniać obrazu, utrzymanego przezeń w barwach jasnych i soczystych.

Autor bowiem występuje tu nie w roli krytyka i analityka, lecz w roli gorącego wielbiciela, pragnącego złożyć hołd pamięci umiłowanego przez siebie pieśniarza. I to mu się udało w zupełności.

a.

KRONIKA.

Brak rozgarnięcia. „Nasze Wremia” nie może pojąć, czemu autor artykułu „Za i przeciw unji” uważa, iż „dziś” wymaga podania ludowi prawosławnemu nauki katolickiej w formie najbardziej dla niego przystępnej i porównuje autora do Heljodora, artykuł zaś kwalifikuje, jako nadający się do pisma humorystycznego.

A przecież to tak łatwo zrozumieć! Jeżeli ktoś jest katolikiem nie tylko z imienia, ale i z głębokiego przekonania, jakim właśnie jest autor inkryminowanego artykułu, to musi mu leżeć na sercu szerzenie drogiej dlań idei, w której zbawienność wierzy. „Dziś” dotyczy nie potrzeby propagandy katolicyzmu wśród ludności prawosławnej wogóle, bo ta potrzeba w przekonaniu autora istniała i wczoraj i będzie istnieć zawsze, ale jedynie formy obrządku wschodniego, w obronie którego występuje.

Oczywiście dla pisma rosyjskiego idea katolicyzmu jest obca, być może nawet wroga, ale to nie upoważnia jego do porównywania szermierzy ideowych z fanatycznymi warchołami. Można być przeciwnikiem socjalizmu, ale tylko tępa głowa będzie się dziwiła, że wyznawca teorii walki klas pragnie swój światopogląd zaszczyć wszystkim robotnikom, nawet należącym do związków narodowych, czy chrześcijańskich.

Także dowód! Dla poparcia swej opinii ujemnej o ks. prałacie Abrantowiczu „Myśl Niepodległa” zamieszcza list jakiegoś niepodpisanego swego czytelnika „na kresach”, który oskarża ks. Abrantowicza, iż „około 1918—1919 r. będąc profesorem seminarjum duchownego rzymsko-katolickiego, z księdzem Wincentym Godlewskim, wikariuszem kościoła katedralnego utrudniał pracę polskiego związku chrześcijańsko-demokratycznego w Mińsku nad Świsłoczą, mającego na celu obronę polskości i katolicyzmu przed zaborczością rosyjską”. Utrudnianie zaś to miało polegać na tworzeniu białoruskiego związku, „ku naszemu utraپieniu, a na pociechę popom”. To jedno zdanie świadczy dostatecznie o inteligencji anonimowego korespondenta. Należy on wyraźnie do licznej u nas kategorii wyznawców zasady, że polskość i katolicyzm — to jedno. Cóż warto jest świadectwo takiego matolka? Prawdopodobnie z pod tego samego znaku pochodzi i korespondent charbiński, to też możemy tylko powinszować „Myśli Niepodległej” jej informatorów.

Niesłuszną krytykę. W związku z artykułkiem p. Kühna w „Słowie” o górze Gedyminowej „Viln. Rytojus” z przekąsem pisze o *odkryciu* tego autora, który miał wynaleźć jeszcze jedną górę Gedyminową w Wilnie, gdy zdaniem pisma nazwa ta przysługuje jedynie Górze Zamkowej.

Gdyby autor notatki w „Viln. Ryt.” lepiej był obeznany z podaniami wileńskimi, to nie nazwałby wiadomości podanej przez p. Kühna *odkryciem*. Każdy bowiem dawny mieszkaniec Wilna wie dobrze, że wzgórze, położone na zachód od góry Bekieszowej, widoczne z ogrodu Bernardyńskiego, a panujące nad Popowyszczyną nosi miano Mogiły Gedymina.

Wzgórze to należało przed r. 1905 do znanego antykwariusza wileńskiego p. Szutinasę, który wobec piszącego te słowa niejednokrotnie z dumą podkreślał, że jest właścicielem tak drogiego litewskiemu sercu terenu.

Istnieje również obraz olejny W. Ślodzińskiego z roku 1886, wyobrażający to właśnie wzgórze i z napisem na odwrotnej stronie „Mogiła W. X. Gedymina, który założył Wilno”. Wreszcie Kirkor w swych „Przechadzkach po Wilnie” pisze wyraźnie: „Zbliżając się do Zarzecza napotyka się wysoki kurhan, panujący nad okolicznymi górami i nad całem Wilnem. Mieszkańcy Wilna od niepamiętnych czasów nazywają ten kurhan Mogiłą Gedymina”.

Prawdopodobnie jest to tylko podanie, nie oparte na prawdziwej historii, ale w żadnym razie nie jest to *odkrycie* p. Kühna.

Po niewczasie. Gen. Żeligowski parokrotnie zaznaczył w swym przemówieniu, wygłoszonym na zjeździe b. obrońców Wilna, że nie chciał się mu walczyć z Litwinami, których zawsze uważał za swoich braci. Szkoda, że general tych swoich sympatyj litewskich nie zmanifestował wtedy, gdy był suwerenem Litwy Środkowej. Być może przykład z góry podzielałby zbawienie na jego podwładnych i nawet na ludność cywilną, objętą wówczas szaleństwem szowinistycznym. Nie doszłoby, być może, wtedy do takiego wzajemnego rozjątrzenia, i interwencja Ligi Narodów, która powstrzymała posuwanie się wojsk środkowo-litewskich ku Kownu, byłaby zapewne zbyteczną.

POLSKA DRUKARNIA NAKLADOWA

„LUX“

Wilno, Portowa 7, tel. 203.

Wykonuje wszelkie zamówienia
robót drukarskich i introligatorskich
starannie szybko i dokładnie, po
cenach przystępnych.